



ALBERT ZAWADA/AGENCJA GAZETA

lacy tak świetnie odnajdują się na Wyspach. Ale tam jest mocna klasa średnia, dzięki której społeczeństwo funkcjonuje jako takie równowadze. A my cóż? Mamy trochę nowobogackich - i tyle.

Paradoksalnie bardziej awans przez wykształcenie umożliwił PRL, który tysiącom ludzi z systemu jeszcze półpańszczyźnianego dał szansę.

Dzisiaj mamy dużo więcej szkół wyższych niż w PRL.

- Ale wymagania znacznie niższe. W takich szkołach nie powstanie klasa średnia. A za chwilę na bruku znajdzie się kilkanaście tysięcy nauczycieli, które stracą pracę przez PiS-owski zmiany w szkołach podstawowych.

Polska dusza od lat formułuje się w domu, w wąskim kręgu rodzinnym i sąsiedzkim. A także podczas oglądania seriali i pobytów w kościele. Bardzo zmiennym przykładem była dla mnie historia Katarzyny W. skazanej za zabicie córki. Jak żadna inna ujawniła ona bowiem paradoksalną zbitkę mentalną - szokujące połączenie jakichś szczątków kościelnych, katechizmowych nauk z miazmatami z tanich seriali. Katarzyna W., odczytując z niezwykłą trafnością potoczne wyobrażenia i emocje, odegrała więc najpierw przed nami rolę Matki Boleskiej z religijnych nauk i dewocyjnych obrządków, a kiedy jej zbrodnia zaczęła wychodzić na jaw, stała się natychmiast wampem czy femme fatale z serialu - zaczęła tańczyć „na rurze”, pokazywać się półnago na koniu, opowiadać o przemoc seksualnej, jakiej doznała, wdawać się w podejrzane romanse i eskapady.

Wracając zaś do edukacji: bez przeprowadzenia w niej reform - choć oczywiście nie tylko z tego powodu - jesteśmy wciąż społeczeństwem nieuczestniczenia: nie czytamy, nie bierzemy udziału w wyborach, nie obchodzi nas zbytnio sfera publiczna czy - jakoby nazbyt abstrakcyjne i „odległe od życia” - zasady prawa i demokracji, wolności i praworządności.

Tradycja tej niepartycypacji jest długa, stanowiąc fundament doświadczenia i nieruchomego społeczeństwa wiejskiego, i zniewolenia, zarówno społecznego - przez pańsz-

Dzisiaj Polską rządzą biali mężczyźni o konserwatywnych poglądach.

To oni odsyłają te kobiety do domu, na dodatek obciążając je dziećmi.

I rzucając te 500 zł jak ochłap

czyżną, jak i narodowego - przez obcych albo rodzime reżimy półautorytarne. Ot, dla przykładu, w solidarnościowym podziemiu czynnych ponoć było ledwie 14 tys. osób, a jakieś kilkaset tysięcy pozostawało w kręgu ich oddziaływania. Reszta z tych dziesięciu milionów „solidarnościowej wiosny” się rozplynęła. Za nią. Przez Armię Krajową i powiązane z nią struktury cywilne przewinęło się jakieś 200 tys. ludzi. A gorzej jeszcze było w powstaniu styczniowym, w którym brało udział 20-30 tys. osób, najczęściej młodych chłopców, gimnazjalistów, studentów, drobnej szlachty, leśniczych, z rzadka chłopów, z których większość kolaborowała z Rosjanami, niekiedy dobijając i obrabowując rannych powstańców - z nędzy, nieświadomości, głupoty. Pisał o tym Żeromski, ale kto go dziś pamięta.

Trudno wymagać od pańszczyźnianych chłopów, żeby wspomagali powstanie urzędzone przez dręczycieli.

- Tak, to prawda: za winy „chama” - by użyć tytułowej metafory ze słynnej swego czasu powieści Leona Kruczkowskiego - odpowiadał przede wszystkim szlachecki „Kordian”. Ale

po 27 latach wolnej Polski trzeba wymagać, żebyśmy głosowali nie tylko dlatego, że ktoś nam obiecał darmowy obiad albo flaszkę.

I sprawę znowu zawaliły tak zwane elity, bo zlekceważyły właśnie problem porządnej i wymagającej szkoły, która mogłaby w nas kształtować rozumną odpowiedzialność. Więcej nawet: politycy nie chcieli tego zrobić, bo inwestycja w nauczycieli i naukę nie sprawia, że słupki poparcia zaczynają radośnie rosnać.

Dlatego „reformatorami” polskiej szkoły stali się państwo Elbanowscy, którzy zdobyli dla PiS wyborców pod degradującym możliwością najmłodszych hasłem: „Nie pozwalajmy uczyć naszych dzieci, zostawmy je mamom”. I kobiety sadzą swoje dzieci przed telewizorem i razem coś tam oglądają. Albo włączają się z nimi po osiedlach i marketach.

Znam matki, które nie posłały sześciolatniego dziecka do pierwszej klasy, bo było emocjonalnie nieprzygotowane. Albo szkoła była nieprzygotowana logistycznie.

- I to jest kolejny błąd rządów PO: trzeba było tak przygotować system edukacji, żeby ludzie bez lęków posyłali dzieci do szkoły. A teraz dzieci się nie uczą pod pretekstem, że chcą wyrzucić im krzywdę - tak jak kobiety nie pracują, bo działa im się krzywda, gdy dostawały 1,5 tys. zł wypłaty.

A wie pani, kto tym wszystkim obecnie rządzi? Biali mężczyźni o konserwatywnych poglądach. To oni odsyłają te kobiety do domu, na dodatek obciążając je dziećmi. I rzucając te 500 zł jako jałmużnę zamiast prawdziwej pomocy.

Też, że „elity” dręczyły przez ostatnie 27 lat „prostego człowieka”, to kolejny po mitycznej opowieści o katastrofie smoleńskiej i rzekomym zamachu resentyment dorzucony do kapitałów PiS-owskiego banku gniewu - jakby to zjawisko nazwał niemiecki filozof Peter Sloterdijk. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością i brzmi idiotycznie w ustach żoliborskiego inteligenta i wieloletniego członka politycznej elity.

Wykorzystany „ciemny lud” - dzisiejsi „obrońcy prostego człowieka” dziwnie zapo-

mnieli o tej „metaforze” Jacka Kurskiego - dostanie oczywiście jakiś ochłap, czyli na przykład 500 zł, a elity „dobrej zmiany” - prawdziwą śmietankę: władzę i pieniądze, szybkie samochody, pałace, nietykliwość, możliwość podejmowania decyzji, miejsce pracy dla rodziny i znajomych. Każda kometa władzy ma długi ogon, kometa władzy PiS - bardzo długi.

Ale PiS nie wygrał tylko z powodu tak „hajcowanych” nastrojów, lecz także dlatego, że słaba, rozleniwiona niczym opasły kocur PO popełniała mnóstwo błędów i zamiast gruntownie reformować kraj, jadła sobie ośmiorniczki i chlapała jęzorem na lewo i prawo jakieś bzdety. I wygrał też z powodu egoizmu lewicy. Pan Adrian Zandberg jest zdolnym chłopakiem, wymownym, wykształconym, ale egoistą i nazbyt ognistym ideologiem, niezdolnym do pragmatycznych kompromisów. No i w końcu, jak się jest Razem, to się idzie razem.

Odciepli się od starych, zepsutych polityków.

- Mogli się odcieplić później. Zadziałali fatalnie, bez głowy. Niczym komuniści w Republice Weimarskiej, którzy nie chcieli współpracować z socjaldemokratami i widzieli w nich wroga większego niż w narodowym socjalizmie. Przez postawę działaczy Razem lewicy nie ma w Sejmie. I to między innymi przez nich PiS, który dostał ledwo 18 proc., może sobie rządzić, jak chce. Zresztą wielu tak zwanych lewicowców nie dostrzega niebezpieczeństwa, jakie niesą ze sobą rządy PiS, i mu sekunduje w jego rozdawnictwie socjalnym.

Da się w Polsce stworzyć wspólnotę?

- Zadaje mi pani pytanie, które doprowadza mnie do rozpaczki.

Dla chama jego wolność nie ma granic, wchodzi w butach w życie drugiego człowieka. I nie szanuje jego wolności. Oto zdrowy, młody mężczyzna parkuje samochód w poprzek na trzech naraz miejscach dla niepełnosprawnych. Oto rowerzysta bez pardonowo wjeżdża na ścieżkę dla pieszych. Oto młoda matka pozwala dzieciom jeździć na rowerach po trawniku, a gdy starsza kobieta zwraca jej uwagę, odsyła ją „do dzicy”.

To wszystko ma potężne wsparcie w elitach władzy. Nie przypadkiem nadworny poeta Kaczyńskiego Jarosław Rymkiewicz w znakomicie skądinąd napisanej książce wynosi pod niebiosa jako wzorzec polskiej wolności i męczeński archetyp warchoła Samuela Zborowskiego, potępia zaś Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego, którzy hultaja skazali na przykładne ścięcie.

Za chamstwem stoi zresztą poczucie niższości czy gorszości. I to ono jest kompensowane przez agresję, która ma powiększyć jego stan posiadania. Ale to może trwać w nieskończoność, bo nie umie sobie powiedzieć: stop, koniec, doszedłem do granic moich możliwości. Nie potrzebuję kolejnego auta, nie muszę mieć - jak sąsiad - kolejnej kosiarki. Teraz mogę zrobić coś dla drugiego człowieka.

Cham tego nie rozumie: potrzebuje wolności absolutnej, więc depta innych. Za jego sprawą człowiek staje się człowiekiem wilkiem, jak pisał Thomas Hobbes, rysując obraz „stanu natury”, zaludnionego przez rozumnych egoistów nieznających żadnego powszechnego prawa. W konsekwencji życie jest brutalne, niebezpieczne i krótkie. Ale człowiek Hobbesa - widząc, co się dzieje, dostrzegając walkę, śmierć i zniszczenie - korzysta ze swojego rozumu i zawiera umowę społeczną: zrzeka się części swych egoistycznych interesów w zamian za jakieś bezpieczeństwo.

I ta umowa ratuje nas przed zezwierzęceniem.

My natomiast w Polsce nie mamy tradycji umowy społecznej. I nasza demokracja budowała się inaczej niż w krajach anglosaskich - nie przez dogadywanie się, uzgadnianie stanowisk, tylko we wspólnotach odświętnych, głównie żalobnych, pojawiających się okazjonalnie, przede wszystkim dla uczczenia naszych bohaterów i męczenników.

Nie umiemy zawierać kompromisu?

- Nie. Kompromis to umowa społeczna egoistów, którzy nieustannie wykluczają się zresztą o swoje interesy - tu ustępują, tu coś zachowują, a tam zyskują. Negocjacje są trudne, twarde, bolesne nieraz. Ale granice dla moich in-